

Izraelska propaganda: im więcej kłamstw...

24 lutego 2009

Obecna ofensywa w Strefie Gazy pod wieloma względami przypomina wojnę w Libanie z lata 2006 r., jednak już na pierwszy rzut oka widać, że przywódcy izraelscy wyciągnęli z niej pewną naukę. Nie chodzi tu o kwestie strategiczne, bo te skłoniłyby ich raczej do podjęcia wreszcie owych „bolesnych decyzji” – czyli po prostu do podporządkowania się prawu międzynarodowemu – które stałyby się podłożem trwałego pokoju z sąsiadami. Nauka ta przejawia się raczej unikaniem popełnionych wcześniej błędów tak w dziedzinie militarnej, jak i medialnej. Rygorystyczne ograniczenia wewnętrzne oraz uniemożliwienie dziennikarzom wstępu do Strefy Gazy pozwalają oszczędzić widzom programów informacyjnych obrazków umęczonej Gazy. Na tę blokadę informacyjną nakłada się dodatkowo intensywna i wielokierunkowa propaganda prowadzona zagranicą.

„Nowa Dyrekcja do Spraw Informacji, która została utworzona z zadaniem wywierania wpływu na media, odnosi znaczące sukcesy” – donosi brytyjski tygodnik The Observer, „Kiedy rozpoczął się atak (...), całe zastępy dyplomatów, blogerów i wszelkich innych sympatyków Izraela zaczęły zasypywać nas starannie wyselekcjonowanymi informacjami. [1] Były ambasador Izraela przy ONZ, Dan Gillerman, będący motorem napędowym tej maszyny, przyznaje: „Nigdy wcześniej nie widziałem tak zgodnej i skutecznej współpracy między ministerstwem spraw zagranicznych, ministerstwem obrony, gabinetem premiera, policją oraz armią”.

W obronie własnej. To hasło-klucz. Żadne państwo, jak powtarzają wierni stronnicy Izraela, nie mogłoby przyglądać się biernie, jak jego obywatele terroryzują obce rakiety. Bez wątplenia każdy rząd w podobnej sytuacji musiałby zareagować. Pytanie tylko jak... Czy wywołując wojnę, która przyniesie

jeszcze więcej cierpienia, czy może podejmując negocjacje, które położyłyby kres walkom? Od 60 lat Tel Awiw rozpoczyna kolejne wojny, przekonując, że nie ma wyboru – po hebrajsku ejn brejra. To oczywiste mijanie się z prawdą: już w 1988 r. Palestyńczycy uznali swojego sąsiada i okupanta, a w 2002 r. państwa arabskie uczyniły gest w kierunku Izraela, proponując mu całkowitą normalizację stosunków w zamian za wycofanie się z terytoriów okupowanych. Poza tym, jeśli Izraelczycy mają święte prawo się bronić, to dlaczego nie mają tego prawa Palestyńczycy?

Zerwanie rozejmu. Izraelscy rzecznicy prasowi i dyplomaci powtarzają nieustannie, że to Hamas zerwał zawieszenie broni, zapominając, że przygotowania do operacji „Płynny ołów” rozpoczęto – za zgodą Ehuda Baraka – już przed 6 miesiącami. Nikt nie może zanegować faktu, że pod koniec października islamscy bojownicy wstrzymali wystrzeliwanie rakiet – przyznało to nawet Ministerstwo Spraw Zagranicznych na swojej stronie internetowej. Ostrzał rozpoczął się jednak ponownie w listopadzie. Nie stało się tak bez przyczyny – o czym rzadko się na ogół wspomina: 4 listopada 2008 r. armia izraelska przeprowadziła operację, w wyniku której zginęło 6 bojowników Hamasu. Ten odpowiedział ogniem... Inny rzadko przywoływany szczegół: ze wstrzymaniem ognia powinno iść w parze zniesienie blokady Strefy Gazy i otwarcie granic, na co Izrael nigdy się nie zgodził. Więcej nawet, w ostatnich miesiącach embargo zostało jeszcze zaostrzone do tego stopnia, że w przeddzień ofensywy 4/5 ludności Gazy uzależnione było od dostarczanej przez ONZ pomocy żywnościowej. Gdy rozpoczęła się izraelska ofensywa zabrakło nawet wody, paliwa, elektryczności i podstawowych produktów żywnościowych.

Blokada. Rozważając tę kwestię powinniśmy właściwie cofnąć się do stycznia 2006 r. Wtedy właśnie wybory parlamentarne, przeprowadzone zgodnie z zaleceniem „Wielkiej Czwórki” i kontrolowane przez ponad 900 obserwatorów, przyniosły zwycięstwo Hamasowi. Można by oczekiwać, że Tel Awiw

zaakceptuje wyniki wyborów i uzna nowego palestyńskiego premiera za partnera do rozmów. Jednak izraelskie władze nie tylko zbojkotowały nowy rząd, lecz także nakłoniły (przypominając fakt, że Hamas odmawia uznania Izraela) Stany Zjednoczone i Unię Europejską, by te uczyniły to samo. Blokada nie została zniesiona nawet wtedy, gdy rząd jedności narodowej utworzony w marcu 2007 r. przez Hamas i Fatah ogłosił program utworzenia państwa palestyńskiego na terytoriach zajętych przez Izrael w 1967 r. Również później islamski ruch wielokrotnie potwierdzał takie stanowisko. [2]

Dysproporcje. Na stronie internetowej izraelskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych Ben Dror Yemini pisze: „Niektórzy z oszczerców Izraela posuwają się od oskarżania nas, że za jednego Izraelczyka śmierć ponosi stu Palestyńczyków. Mówi się, że połowa prawdy jest gorsza niż całe kłamstwo. Ale ten zarzut nie jest nawet półprawdą, to zwykłe oszustwo. Wielomiesięczny, a nawet wieloletni ostrzał rakietowy wymierzony w ludność cywilną nie da się sprowadzić do prostego rachunku strat.” Jeśli już brak mu najbardziej elementarnego współczucia, to ten izraelski André Glucksmann [3] mógłby przynajmniej uznać wymowę liczb: w ciągu 3 lat od wycofania Izraela ze Strefy Gazy do chwili rozpoczęcia obecnej ofensywy kassamy zabiły jedenastu Izraelczyków, podczas gdy działania wojska izraelskiego przyniosły śmierć 1700 Palestyńczyków. Do czego należy doliczyć jeszcze 1200 osób zabitych podczas operacji „Płynny ołów”. Jak pisze izraelski historyk Avi Shlaim „biblijne zalecenie oko za oko jest wystarczająco surowe. Ale rozszalałej ofensywie izraelskiej przeciwko Gazie wydaje się przyświecać inne hasło: oko za rękę” [4]. Bernard-Henri Lévy spieszy nas uspokoić: Gaza nie została wcale „zrównana z ziemią”, jest po prostu trochę „ogłuszona”. [5]

Równowaga. Większość francuskich kanałów telewizyjnych w trosce o zachowanie równowagi w relacjonowaniu konfliktu, a może także w obawie, by nie narazić się kręgom prezydenckim,

przeplatała relacje o izraelskich cywilach ze Sderot, szukających ucieczki w schronach, obrazkami palestyńskiej ludności cywilnej pod ostrzałem F 16 i czołgów. To prawda, uderzenie w ludność cywilną to jedna z charakterystycznych cech terroryzmu, to także pogwałcenie zasad ustalonych w Konwencjach Genewskich. Jednak czy do kilku domów zniszczonych rakietami domowej produkcji można przykładać tę samą miarę jak do zniszczonych szkół, zbombardowanych szpitali i magazynów z żywnością zrównanych z ziemią przez najnowocześniejsze bomby i pociski?

Ludność cywilna. Świadoma, jakie emocje wywołuje ten horror, rzeczniczka prasowa Ambasady Izraela we Francji Nina Ben Ami przekonuje: „ Hamas obiera cywilów za cel, my robimy wszystko, by ich oszczędzić” [6]. Argument ten musi wydać się absurdalny. Strefa Gazy stanowi najgęściej zaludniony skrawek ziemi: na 370 km² mieszka tu 1,5 miliona ludzi. Jedynie ktoś, kto nigdy tam nie był może wyobrażać sobie, że bojownicy ukrywają się gdzieś indziej niż pośród ludności cywilnej. Przekonywanie że bomby rozróżniają dobrych i złych musi wydać się niesmacznym żartem: 2/3 ofiar izraelskiej ofensywy nie były bojownikami, 1/3 to dzieci poniżej 18 roku życia. Nie stało się tak przez przypadek, niemalże na naszych oczach myśliwce i czołgi ostrzeliwały miejsca publiczne i domy. Okolicznością łagodzącą – przynajmniej zdaniem pani Ben Ami – ma być fakt, że „rozzrucaliśmy ulotki ostrzegające przed ostrzałem i wzywające mieszkańców do ucieczki”. Ucieczka? Ale dokąd? Przecież ani lądem, ani drogą morską nikt nie może wymknąć się ze Strefy Gazy.

Zresztą gdyby Izraelowi rzeczywiście zależało na ochronie zamkniętej niczym w pułapce ludności cywilnej, nie utrudniałby Czerwonemu Krzyżowi dostępu na teren walk. Jak donosi Antoine Grand, kierownik biura MKCK w Gazie, „mamy olbrzymie trudności z uzyskaniem zgody Izraela na interwencję po przeprowadzonych przezeń bombardowaniach. Trwa to najczęściej od 6 do 12 godzin, co dodatkowo pogarsza i tak katastrofalną sytuację

humanitarną”. [7] Więcej, czy armia, która przestrzega prawa wojennego nie zawahałaby się przed użyciem bomb fosforowych? [8] Ta wojna – pisze historyk Zeev Sternhell – jest „najkrwawszą i najbardziej brutalną wojną w naszej historii”. [9]

Nienawiść. Izraelska Minister Spraw Zagranicznych Cipi Liwni co rusz cynicznie oburza się z powodu wzrostu „nienawiści wobec Izraela”. Kto ją jednak zasiał? Czy można się dziwić, że widok zmasakrowanych ciał kobiet, dzieci i starców wywołuje gniew wobec izraelskich przywódców, a także – w sytuacji gdy społeczeństwo masowo popiera tę operację – wobec wszystkich Izraelczyków? Odrzucając jednak podobne uogólnienia opierające się na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej, której nie stosowano nawet wobec Niemców, jak można nie odczuwać wstrętu wobec tych, którzy spowodowali całą tę sytuację? Najstarszy z izraelskich pacyfistów Uri Avnery zapowiada: „od dziś społeczności międzynarodowej wryje się głęboko w pamięć obraz Izraela jako krwiożerczej bestii, w każdej chwili gotowej do popełniania zbrodni wojennych i niezdolnej do przestrzegania jakichkolwiek zasad. W ostatecznym rozrachunku wojna ta jest zbrodnią przeciwko samym Izraelczykom i samemu Państwu Izrael”. [10]

Wspólnotowość. Emocje, jakie wywołuje ten horror uderzają nie tylko w Izraelczyków, lecz również w Żydów. Oczywiście nic nie usprawiedliwia podobnej postawy. Francuzi wyznający judaizm i zachowujący żydowskie tradycje nie ponoszą większej odpowiedzialności za popełniane przez Cahal zbrodnie, niż Francuzi o muzułmańskich korzeniach czy wyznawcy islamu – za ataki dokonywane przez al-Kaidę. Zresztą nikogo nie da się sprowadzić do jednego tylko wymiaru jego kulturowej czy wyznaniowej tożsamości. Byłoby jednak lepiej, gdyby sami przywódcy „wspólnotowi” nie utwierdzali nas w postrzeganiu innych przez pryzmat ich przynależności wspólnotowej. W wypowiedzi przewodniczącego Rady Reprezentacyjnej Instytucji Żydowskich we Francji Richarda Prasquiera kryje się

zadziwiająca sprzeczność. Wzywa on, by „nie przenosić konfliktu na francuski grunt”, deklarując jednocześnie „bezwarunkową solidarność” [11] z Izraelem i twierdząc, że 95% społeczności żydowskiej we Francji zgadza się z polityką Izraela i popiera działania podejmowane przez jego armię”. [12]

Antysemityzm. Wydarzenia w Gazie posłużyły za pretekst dla co najmniej kilku antysemitycznych incydentów. O ile ataki na synagogi czy też osoby uznane za Żydów rzeczywiście miały miejsce, o tyle przytaczana lista incydentów obejmowała również obelgi czy graffiti, które – choć również nie do zaakceptowania – były wydarzeniami znacznie mniejszego kalibru. Doświadczenia z okresu drugiej intifady powinny nauczyć media większej ostrożności: nasileniu antyżydowskich aktów przemocy w latach 2001, 2002, 2003, przypisywanych błędnie młodym ludziom wywodzącym się ze środowisk imigranckich [13] towarzyszyła fala incydentów antyarabskich i antyislamskich; oba zjawiska ustąpiły następnie w wyniku środków podjętych przez władze oraz dzięki antyrasistowskiej mobilizacji. Wbrew temu, o czym niektórzy próbowali nas przekonać, manifestacje solidarności wpisujące się w dążenie do sprawiedliwego pokoju nie tylko nie pobudzają rasowej nienawiści, lecz również pozwalają dać ujście emocjom, które mogłyby popchnąć niektórych do nieodpowiedzialnych czynów.

Pokój. To właśnie w imię pokoju Izrael zdecydował się podjąć działania – zadanie bolesnego ciosu Hamasowi miało ułatwić zawarcie pokoju z „umiarkowanymi”. Taka argumentacja musi się jednak wydać mało przekonująca. Nawet jeśli operacja „Płynny ołów” osłabi ruch islamski militarnie, to wzmocni jego wpływy polityczne w Palestynie oraz w całym regionie. Podobnie jak było w 2006 r. w przypadku Hezbollahu, tak i teraz opór stawiany Izraelowi przez Hamas wyniesie go niewątpliwie do rangi bohatera świata arabsko-muzułmańskiego. Z drugiej strony, gdyby Ehud Olmert i jego ministrowie, tacy jak Cipi Liwni i Ehud Barak, rzeczywiście chcieli negocjacji z władzami

Autonomii Palestyńskiej, czy nie powinni zacząć od wypełnienia zobowiązań złożonych w listopadzie 2007 r. w Annapolis? A przecież ani nie zlikwidowano punktów kontrolnych, ani nie wstrzymano rozwoju osadnictwa, ani też nie zaprzestano selektywnych zabójstw.

Wydaje się że rzeczywiste cele izraelskich strategów były inne: umocnienie Hamasu i zdyskredytowanie władz palestyńskich. I jedno i drugie po raz kolejny oddała – jeśli nie uniemożliwia – perspektywę utworzenia palestyńskiego państwa.

Autor: Dominique Vidal

Tłumaczenie: Ewa Cylwik

Źródło: [„Le Monde diplomatique” nr 2 \(36\) 2009](#)

PRZYPISY

[1] The Observer, Londyn, 4 stycznia.

[2] Patrz wywiad udzielony przez Chalida Meszala pod koniec grudnia,

<http://blog.mondediplo.net/2008-12-22-Khaled-Mechaal-Nous-voulons-un-Etat-dans-les>

[3] Patrz: „Gaza, une riposte excessive?”, Le Monde, 6 stycznia.

[4] Por. Avi Shlaim, How Israel Brought Gaza to the brink of humanitarian catastrophe, The Guardian, 7 stycznia.

[5] Journal du dimanche, 18 stycznia. Z doniesień BBC wynika, że 4 tys. budynków uległo zniszczeniu, a 20 tys. – poważnemu uszkodzeniu.

[6] Słowa wypowiedziane podczas debaty na kanale France 0, 12 stycznia, 22.30.

[7] Liberation, 6 stycznia.

[8] Por. The Times, 8 stycznia. Zdaniem specjalistów biały fosfor jest substancją toksyczną mogącą wywołać poważne poparzenia skóry oraz uszkodzić wątrobę, serce i nerki. O ile jego użycie nie jest zakazane żadną konwencją międzynarodową, o tyle protokół III Konwencji z 1980 r. zabrania używania

fosforu przeciwko ludności cywilnej oraz przeciwko siłom wojskowym, które rozmieszczone są wśród ludności cywilnej.

[9] Haaretz, 18 stycznia.

[10]

<http://zope.gush-shalom.org/home/en/channels/avnery/1231625457/>

[11] Wypowiedź dla programu „Parlons net” we radiu France Info 16 stycznia.

[12] Le Figaro, 5 stycznia. Następnie podał cyfrę 95%, mówiąc na falach France Info o „ogromnej większości francuskich Żydów”.

[13] Zgodnie z ostatnimi opublikowanymi przez Narodową Komisję Doradczą ds. Praw Człowieka 2/3 aktów przemocy antyżydowskiej we Francji popełniane były przez osoby nie mające północno-afrykańskich, ani afrykańskich korzeni.